

Operacja "brzydka panna"

Nasz Dziennik, 2012-07-30

Polityka zagraniczna Polski a doroczna narada ambasadorów RP

Doroczna narada polskich ambasadorów to szczególnego rodzaju spotkanie. Jego głównym zadaniem jest wspólny namysł najwyższych rangą przedstawicieli dyplomatycznych Rzeczypospolitej z całego świata nad zadaniami polskiej polityki zagranicznej, bezpośrednia wymiana informacji na temat polityki państw rezydowania, a także omówienie strategii działania na kolejny rok. Jednocześnie ambasadorowie mają okazję do spotkania ze swoimi politycznymi mocodawcami - zarówno bezpośrednimi (czyli kierownictwem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP), jak i z najwyższymi przedstawicielami władz państwowych - prezydentem RP, marszałkiem Sejmu - i odebrania od nich swoistego rodzaju "politycznych instrukcji", czyli zestawu priorytetowych oczekiwań, które polskie państwo formułuje w kierunku swoich reprezentantów za granicą.

Wpływy obcych państw

Z niewiadomych powodów minister Radosław Sikorski do zestawu rozmówców polskich dyplomatów zaczął włączać także przedstawicieli obcych państw. Szczególnie znaczące było tu zaproszenie rosyjskiego ministra Siergieja Ławrowa w 2010 roku, niecałe pół roku po tragedii smoleńskiej, oraz tegoroczne spotkanie z szefową Europejskiej Służby Działań Zewnętrznych p. Catherine Ashton (a także z ministrem francuskim). Umieszczenie ich w harmonogramie obrad nawet przed spotkaniem z prezydentem i marszałkiem jest wielce zastanawiające... Taka formuła organizacyjna jest zadziwiająca, szczególnie gdy weźmie się pod uwagę charakter tego typu spotkań. Globalna narada (jak o niej skromnie mówi sam minister Sikorski) to wszak spotkanie operacyjne z udziałem politycznych zwierzchników ambasadorów, a nie konferencja z zaproszonymi gośćmi, na której rozprawia się bez zobowiązań o problemach całego świata. Skąd więc zapraszanie zagranicznych gości? Być może jest to część operacji "brzydka panna", czyli wyrabiania u naszych dyplomatów przekonania, że liczy się tylko to, co inni o nas powiedzą, że prawdziwą politykę robi się gdzieś indziej, a my nie jesteśmy w niej podmiotami, bo nie taka nasza rola, autorytet państwa buduje się zaś poprzez lustro obcych opinii na nasz temat. W przeciwnym razie, jaki byłby sens spotkania się polskiego ambasadora np. w Indiach z ministrem spraw zagranicznych Rosji? Chyba tylko po to, by "miał zaszczyt" poznać jednego z graczy międzynarodowych i liźnąć od niego nieco wiedzy, jak się robi politykę. W przeciwnym razie - gdyby chodziło o poznanie rosyjskiego punktu widzenia na problemy globalne - referować powinien je swoim koleżankom i kolegom nasz ambasador w Moskwie. A potem wszyscy powinni odbyć wspólnie naradę, jak na to reagować. Ministra obcego państwa można co najwyżej "pytać o zdanie" lub "prosić o opinię". Mam nadzieję, że nie proszono o radę, co robić...

Kompleks prowincjuszy

Drugim wytłumaczeniem jest, przenikający polską politykę pod rządami obecnego obozu władzy, głęboki kompleks prowincjusza. Widać to szczególnie wyraźnie w komunikacie po tegorocznej naradzie ambasadorów, w której rzecznik MSZ chwali się, że pani Ashton powiedziała, iż jest nam wdzięczna za wsparcie z naszej strony dla działań eurodyplomacji oraz za "wzmacnianie pozycji i wizerunku nie tylko Polski, ale też Europy na świecie". Co to za słowa? Pani Ashton jest wynajętym przez państwa członkowskie Unii Europejskiej urzędnikiem, w randze wiceszefa Komisji Europejskiej i Wysokiego Przedstawiciela, do realizacji powierzonych jej zadań w zakresie traktatowych kompetencji. Nie jest przełożoną dyplomatów państw członkowskich, nie jest nawet ministrem spraw zagranicznych super-Europy. To, co robi, czyni pewnie profesjonalnie i należy się jej za to szacunek, ale bynajmniej to nie ona wpływa na bieg globalnej polityki. Nie jest też jej rolą oceniać jakość dyplomacji jednego z krajów członkowskich. Czy powiedziała by takie słowa do korpusu dyplomatycznego Wielkiej Brytanii? Myślę, że wzbudziłaby wówczas konsternację na sali. Widać jednak, jak podatne na każde słowo, które mówiłoby dobrze o obecnej ekipie MSZ, jest jego kierownictwo. Tak duże robi to na nich wrażenie, że nie dostrzegają niezręczności pani Ashton, gdyby brać jej słowa literalnie, gdy mówi, że nasi dyplomaci działają w imieniu Europy i na rzecz jej wzmacniania w świecie. Dyplomacja polska ma za zadanie kierować się dobrze pojętym polskim egoizmem narodowym, a nie wizerunkiem i znaczeniem Europy. Zapewne słowa Wysokiej Przedstawiciel były przenośnią (działając dla Polski - działa się dla Europy), ale jednakowoż bardzo

znaczącą. Jest i trzecia możliwość wyjaśnienia, po co zagraniczni goście są obecni na obradach naszych dyplomatów. Może być to po prostu wynik miłośności polityki zagranicznej obecnego obozu władzy, a zatem "spotkanie z ciekawym człowiekiem" jest rodzajem atrakcji dodanej do rutynowej narady, na którą ambasadorowie nie przyjeżdżają z wypiekami na twarzy, by usłyszeć od swojego szefa, na zamkniętym spotkaniu w wyselekcjonowanym gronie zaufanych ludzi, jakie to ważne operacje polityczne ma zamiar Polska, z ich udziałem, przeprowadzić w najbliższym czasie. Skoro już sprowadza się ludzi z całego świata, to trzeba czymś konkretnym naradę wypełnić.

Jakość polityki zagranicznej

Ten ostatni element wprowadza nas w szerszą problematykę, a mianowicie pytania o jakość polskiej polityki zagranicznej po pięciu latach rządów obecnego obozu władzy. Nie jest łatwo zdefiniować tę politykę jednym stwierdzeniem, gdyż jej charakterystyczną cechą jest nieustanne miotanie się pomiędzy pychą, przebłykami pragmatyzmu i realnej oceny rzeczywistości, zupełną bezradnością, chęcią zaistnienia a jednocześnie stałą tendencją do samomarginalizacji, poszukiwaniem sojuszników i równocześnie poszukiwaniem patronów. Jest to więc polityka wielu sprzeczności, bardzo niekonsekwentna, a przez to nie tylko nierealizująca polskich interesów, lecz także niestawiająca przed sobą żadnych ambitnych zadań. Będąc polityką niskich lotów, jednocześnie została zaprzęgnięta do maszyny propagandowej rządu, która głosi nieustanne pasmo sukcesów i stawiania czoła problemom, które są wszędzie, tylko nie u nas. W efekcie przekonuje się Polaków, że prowadzimy najlepszą w dziejach politykę zagraniczną, podczas gdy bez dużej dozy przesady można stwierdzić, że pod względem strategicznym znaleźliśmy się w najgorszym od lat położeniu, to znaczy w sytuacji, w której dalszy los Polski zależy od pozytywnych (lub negatywnych) rozstrzygnięć zapadających na forach i w miejscach, na które nasz wpływ jest tylko częściowy lub żaden. Lapidarnie ujął to w swoim dorocznym exposé minister Sikorski, mówiąc, że bez Unii Europejskiej Polska byłaby peryferyjnym krajem, z niedokończoną modernizacją i bez gwarancji bezpieczeństwa. Tak właśnie definiuje się w literaturze pojęcie "utrąconej podmiotowości". Polega ono na przekonaniu, że bez zewnętrznej podwórki państwo nie dałoby sobie samodzielnie rady. Ta utrata podmiotowości przez Polskę nie jest bynajmniej faktem obiektywnym, tylko stanem umysłowym i moralnym obecnego obozu władzy.

Moment próżni

Można powiedzieć, że - paradoksalnie - właśnie teraz nastąpił najlepszy czas, by Polska odważnie wskazała, że jest samodzielnym graczem międzynarodowym. Europa pogrążona jest w kryzysie, na Wschodzie jest coraz więcej problemów, dla których ktoś musi wskazać rozwiązanie, powstaje pewien swoisty lokalny "moment próżni", stwarzającej szansę na przywództwo polityczne. I w takim momencie, i to na dodatek, gdy Polska jest krajem, który dzięki zaradności i wysiłkowi swych obywateli radzi sobie w miarę dobrze w tych trudnych warunkach. Polityka rządu nie potrafi odważnie sformułować ambitnych celów, w zamian zaś nasz minister wygłasza w Berlinie zdanie, że jeśli Niemcy zaczną przewodzić Europie, mogą liczyć w tym dziele na wsparcie Polski. Polityka zagraniczna obozu władzy to zatem polityka wielu straconych szans, i to na własne życzenie. Polityka, która nie jest zdolna przekuć indywidualne sukcesy Polaków na zbiorową, polityczną korzyść dla państwa.

Polityka na Twitterze

Trzeba też powiedzieć, że minister Sikorski nie tylko przejdzie do anegdoty polskiej polityki zagranicznej jako pierwszy minister, który kontaktuje się z przywódcami świata, rebeliantami i gwiazdami medialnymi za pomocą wpisów na Twitterze o dopuszczalnej długości 130 znaków, będącego jego podstawowym narzędziem komunikowania się ze światem. Przejdzie on też do historii polskiej polityki zagranicznej jako grabarz długo wypracowywanej zgody politycznej wokół jej celów i prekursor zastąpienia jej agresywnym konfliktem partyjnym i walką wewnętrzną. Minister Sikorski zmienił bowiem całkowicie wektory naszej polityki zagranicznej: na prorosyjską, kosztem relacji z sąsiadami zza wschodniej granicy, na atlantycko-sceptyczną, eurofederalistyczną i proniemiecką. Do tej pory zgodą narodową było przekonanie o istnieniu trzech fundamentów polskiej polityki: jesteśmy za niepodległym i podmiotowym regionem Europy Środkowej i Wschodniej, jesteśmy za ścisłymi więzami sojuszniczymi z USA jako gwarantem stabilności naszego kręgu cywilizacyjnego i jesteśmy za Europą jako formą współpracy równych państw o własnej tożsamości i podmiotowości. Dziś ta

zgoda legła w gruzach, a kto nie popiera linii rządu, ten jest watahą do wyrznięcia. Zaiste szczególnie to język jak na szefa dyplomacji. Warto jednakże pamiętać, że minister Sikorski był też pierwszym ministrem spraw zagranicznych, który jednocześnie był szefem programowym kampanii wyborczej swojej partii, co spowodowało zresztą, że opuścił kilka ważnych spotkań międzynarodowych, gdy był zajęty kampanią w kraju. Sikorski był też pierwszym ministrem spraw zagranicznych, który w tak otwarty sposób uczestniczył w niszczącej Polskę, jako państwo, walce obozu rządowego z urzędującym prezydentem państwa, której tragicznym finałem był 10 kwietnia. W takich okolicznościach doroczna narada ambasadorów miała zapewne charakter ogólnolukrowanej odprawy z udziałem szefowej unijnej dyplomacji w roli "naszej pani". Pewnie najlepiej by było, gdyby zakończyła się ona wspólną projekcją filmu rysunkowego "Król Lew". Hasłem polskiej polityki jest bowiem "hakuna matata" - nie ma problemu. A świat wokół staje się coraz bardziej niepewny...

Dr hab. Krzysztof Szczerski poseł na Sejm RP, politolog, Uniwersytet Jagielloński